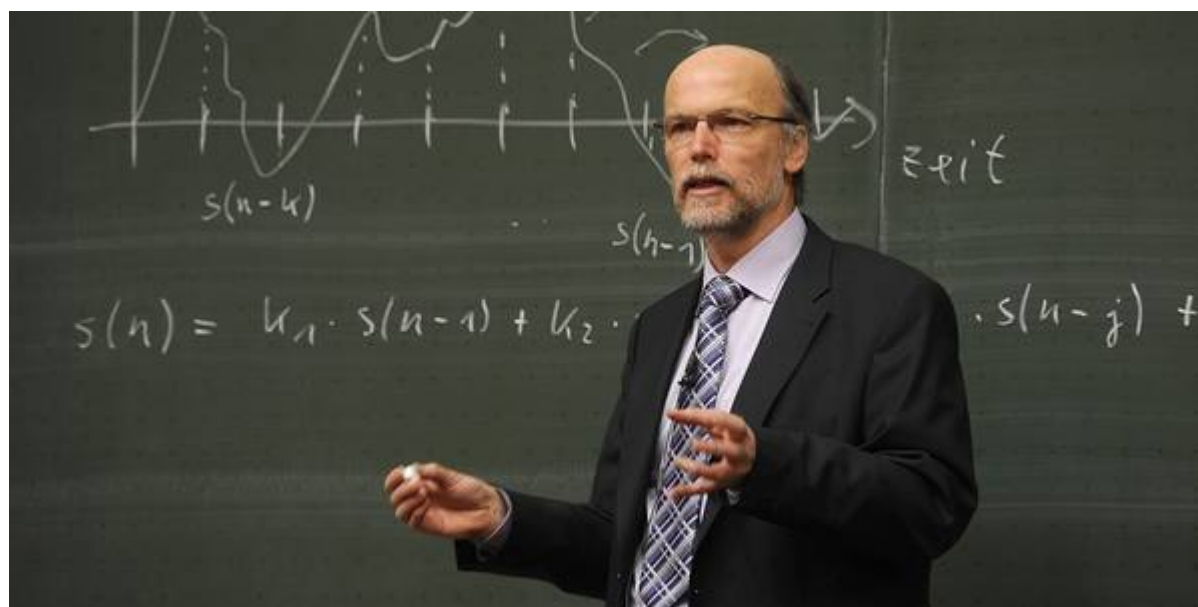


Obyś cudze dzieci uczył

10 września 2021

Obowiązki nauczycieli nie kończą się na czasie spędzonym przy tablicy, a nadgodziny to zjawisko powszechne.



Przydzielanie nadgodzin w wymiarze przekraczającym maksymalny limit, niepełne lub niewłaściwe wyposażenie stanowisk pracy, wadliwe dokumenty regulujące pracę szkół – to najczęstsze nieprawidłowości z jakimi stykają się nauczyciele w swojej pracy.

Nauczyciele, pytani o to, co najbardziej utrudnia im wywiązywanie się z obowiązków w tradycyjnym – czyli nie zdalnym – modelu nauczania, wskazują przede wszystkim na zróżnicowany poziom wiedzy i umiejętności uczniów oraz zbyt liczne klasy. Takie problemy zauważa niemal połowa uczestników badania kwestionariuszowego przeprowadzonego przez Najwyższą Izbę Kontroli. Nauczyciele są też zdania, że ich pracę mogłoby poprawić przede wszystkim zwiększenie prestiżu zawodu nauczycielskiego, a także lepsze wyposażenie sal lekcyjnych w pomoce dydaktyczne.

Jest to duże grono zatrudnionych, a ich praca ma olbrzymie znaczenie. W 2018 r. w szkołach publicznych (z wyłączeniem

szkół specjalnych, policealnych oraz oddziałów przedszkolnych w szkołach) zatrudnionych było ok. 320 tys. nauczycieli przedmiotów ogólnokształcących. W 2019 r. z powodu przejścia na emeryturę, liczba ta spadła do ok. 308 tys., po czym w kolejnym roku znów wrosła do ponad 321 tys. w związku z reformą edukacji – z tzw. podwójnym rocznikiem i wydłużeniem nauki w szkołach ponadpodstawowych. Jak oceniła NIK, ten poziom zatrudnienia nauczycieli (z uwzględnieniem możliwości przydziału im nadgodzin) jest generalnie wystarczający do realizowania zadań statutowych szkół. Najliczniejszą grupę stanowią nauczyciele doświadczeni, z przedziału wiekowego 46-55 lat.

W badaniu przygotowanym przez NIK wzięło też udział ponad 5 tys. dyrektorów szkół. Niemal połowa z nich deklarowała problemy z zatrudnieniem wykwalifikowanych pracowników i w roku szkolnym 2018/2019, i 2020/2021. Najtrudniej było zdobyć nauczycieli fizyki (na co wskazało 33 proc. dyrektorów), matematyki (32 proc.), chemii (24 proc.), języka angielskiego (20 proc.) i informatyki (18 proc.). Najczęściej dyrektorzy szkół rozwiązywali ten problem przydzielając innym nauczycielom nadgodziny lub publikując ogłoszenia o pracy.

Zgodnie z Kartą Nauczyciela, nadgodziny można przydzielać tylko w szczególnych przypadkach, podyktowanych wyłącznie koniecznością realizacji programu, nie więcej jednak niż 9 godzin za zgodą nauczyciela. Ale nadgodziny w polskim systemie oświatowym to codzienność.

Jak wynika z danych zebranych w Systemie Informacji Oświatowej, nadgodziny przydziela się ponad 73 proc. nauczycieli. 11 proc. pracuje w więcej niż jednej szkole (choć z deklaracji samych nauczycieli w badaniu NIK wynika, że aż 24 proc.). Najczęściej w kilku placówkach jednocześnie zatrudnieni byli nauczyciele przedmiotu „edukacja dla bezpieczeństwa” (który zastąpił przysposobienie obronne), fizyki, chemii, geografii, muzyki i techniki, najrzadziej – wychowania fizycznego.

Czas pracy nauczycieli jest specyficzny. Ustawowy czas pracy w Polsce to, z różnymi wyjątkami, 40 godzin. W przypadku nauczycieli pracujących na pełnym etacie z tych 40 godzin tygodniowo tylko 18 jest jednak w pełni ewidencjonowanych, stanowiąc tak zwane obowiązkowe pensum. Praca tej grupy zawodowej nie kończy się jednak na „lekcjach przy tablicy”. Z badania NIK wynika, że ogromna większość nauczycieli najwięcej czasu z pozostałych 22 godzin przeznacza na przygotowanie do zajęć (82 proc.), a także sprawdzanie prac uczniów (68 proc.) i prowadzenie dokumentacji szkolnej (32 proc.).

Nadmierne obciążenie nauczycieli pracą może niekorzystnie wpływać na jakość procesu kształcenia, dlatego zdaniem NIK, współpraca ministra edukacji z innymi organami uprawnionymi do kontroli i nadzoru pracy nauczycieli jest konieczna. „W kwestii przestrzegania 40-godzinnego tygodnia pracy nauczycieli resort współpracował z Państwową Inspekcją Pracy w niewielkim stopniu. W ministerstwie nie analizowano również wyników przeprowadzanych przez PIP kontroli poświęconych temu problemowi” – stwierdza Izba.

Nadmierny czas pracy nauczycieli raczej nie spędza snu z powiek ministrom edukacji. W 2016 r. ówczesna minister Anna Zalewska powołała zespół do spraw statusu zawodowego pracowników oświaty, któremu zleciła wypracowanie rozwiązań systemowych i strategii dotyczących czasu i warunków pracy nauczycieli. Było to jedyne gremium skupiające przedstawicieli nauczycielskich związków zawodowych, samorządów i rządu. Z roku na rok liczba spotkań zespołu była jednak coraz mniejsza, a efekty jego działania są niezauważalne.

W 2018 r. w liście do Przewodniczącego Krajowej Sekcji Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność” minister Zalewska proponowała „współpracę w umocnieniu właściwego funkcjonowania regulacji dotyczących czasu pracy i objęcie pomocą nauczycieli, wobec których są one nieprzestrzegane”. W odpowiedzi nauczycielska Solidarność przekazała resortowi listę 25 przypadków potencjalnego naruszenia przepisów prawa

pracy, sygnalizując problemy związane z nakłanianiem nauczycieli przez dyrektorów szkół m.in. do nieodpłatnego przeprowadzania zajęć dodatkowych i doraźnych zastępstw. Doniesienia te podobno weryfikowali kuratorzy oświaty, ale o wynikach ich pracy związek nie został poinformowany.

Dla porządku trzeba jednak powiedzieć, że są też i nauczyciele mało obciążeni pracą. 10 proc. przedstawicieli tego zawodu zadeklarowało pracę w wymiarze dokładnie 18 godzin tygodniowo, a 12 proc. nawet poniżej pensum.

Także i liczba zrealizowanych obowiązkowych zajęć edukacyjnych była w ostatnich latach w licznych szkołach mniejsza, niż przewidziana w ramowych planach nauczania. Dyrektorzy tłumaczyli to głównie ogólnopolskim strajkiem nauczycieli (kwiecień 2019 r, strajk trwał trzy tygodnie i objął od 40 do 57 proc. szkół publicznych), sytuacją wywołaną pandemią COVID-19 (zawieszenie nauczania, zwolnienia lekarskie, kwarantanna kadry pedagogicznej), czy szkolnymi wycieczkami. Kontrola zlecona przez NIK kuratorom oświaty pokazała, że w ciągu trzech lat szkolnych problemy z realizacją zaplanowanej liczby godzin wystąpiły w niemal połowie szkół.

W ostatnich latach znikają także, jeszcze przed pandemią, zajęcia pozalekcyjne. Jak uważają specjaliści, zajęcia pozalekcyjne stanowią integralny element procesu edukacyjnego. Dzięki kołom zainteresowań uczniowie mogą rozwijać swoje zdolności, a także liczyć na wsparcie pedagogiczne w trudnej sytuacji. Mimo to, w ciągu dwóch lat – od 2016 r. do 2018 r. – w polskich szkołach zlikwidowano 65 tys. kółek zainteresowań (ich liczba zmniejszyła się z ponad 275 tys. do ok. 210 tys.). W jeszcze większym stopniu zmiotła je jednak pandemia. Kontrola NIK pokazała, że w roku szkolnym 2020/2021 tygodniowa liczba zajęć pozalekcyjnych organizowanych w celu rozwijania zainteresowań uczniów była mniejsza niż w 2018/2019 w aż połowie badanych szkół, lub nie było ich wcale.

Inna sprawa, że i nauczyciele niechętnie zajmują się kółkami

zainteresowań, jeśli nie dostają za to dodatkowych pieniędzy. Ponad połowa nauczycieli (56 proc.), którzy brali udział w badaniu NIK zadeklarowała, że nie dostawała wynagrodzenia za prowadzenie kółek. Pieniądzy nie dostawało też 34 proc. nauczycieli prowadzących zajęcia psychologiczno-pedagogiczne, co w jakimś stopniu tłumaczy, dlaczego w polskich szkołach tak kiepsko funkcjonuje wsparcie psychologiczne dla uczniów.

Na pracę nauczycieli w niemałym stopniu wpływają warunki lokalowe szkół, w tym zapewnienie bezpieczeństwa (ledwo zaczął się rok szkolny, a już pojawiła się informacja, że nauczycielka została pobita przez ucznia w szkole podstawowej w Głogowie) oraz odpowiednie wyposażenie sal lekcyjnych. Tymczasem kontrola NIK pokazała, że w blisko połowie szkół nie zapewniono nauczycielom właściwych warunków i wyposażenia miejsca pracy, nie przestrzegano także przepisów dotyczących bezpieczeństwa.

Pod panowaniem PiS polską edukację gnębi ciasnota. W wielu szkołach w ostatnich latach nauczyciele nie mieli stałego dostępu do pracowni przedmiotowych lub pracowni takich nie zorganizowano. Dyrektorzy zazwyczaj wyjaśniali to trudnymi warunkami lokalowymi, zwłaszcza po wydłużeniu nauki w szkole podstawowej z sześciu do ośmiu lat oraz rozpoczęciu nauki w szkołach ponadpodstawowych przez tzw. podwójny rocznik. Wynikiem zbyt małej w stosunku do potrzeb liczby sal, było organizowanie nauki na zmiany i przekształcanie pomieszczeń w piwnicach czy korytarzy na tymczasowe sale lekcyjne, z czego wynikało oczywiście ich uboższe wyposażenie.

40 proc. nauczycieli wskazało, że nie zawsze podczas prowadzonych lekcji mieli do dyspozycji odpowiednio wyposażoną salę. Wśród najbardziej odczuwanych braków w wyposażeniu szkoły, wymieniali ograniczony dostęp do artykułów biurowych. Zapotrzebowanie na pomoce dydaktyczne w roku szkolnym 2020/2021 zgłaszała połowa badanych nauczycieli. Tylko 63 proc. tych potrzeb zostało w pełni zrealizowanych.

Z powodu nie najlepszego wyposażenia szkół i organizacji zajęć cierpią bezpośrednio także i uczniowie. Nierównomiernie są oni obciążani zajęciami w kolejne dni tygodnia, nie zapewnia się im miejsc do pozostawiania w szkole podręczników i przyborów szkolnych, a część urządzeń sanitarnych jest brudna, w kiepskim stanie lub nawet niesprawa.

Dużo korzystniejszy obraz pokazują wyniki kontroli przeprowadzonej w szkołach przez kuratorów oświaty (są oni już z rozdziału PiS-owskiego). Według tej kontroli, jedynie w pojedynczych przypadkach braki w wyposażeniu sal lekcyjnych utrudniały realizację podstawy programowej, czy naruszały ustawę prawo oświatowe. Jak widać, oficjalny wizerunek polskiego szkolnictwa nieco różni się z rzeczywistym.

Autorstwo: AL

Zdjęcie: [Wikimedia Images](#) (CC0)

Źródło: [Trybuna.info](#)